



STUDIO TEATR GALERIA
W WARSZAWIE

Bowie w Warszawie
na podstawie sztuki
Doroty Masłowskiej

reżyseria
Marcin Liber

premiera
18 grudnia 2021

fot. Natalia Kabanow / STUDIO teatrgaleria

◆Warszawa **Bowie w Warszawie**

■ Śpiewał o kosmitach, wcielał się w nich w filmach i sam sprawiał wrażenie istoty nie z tego świata: ze swoją androgyniczną urodą, oczami o żrenicach różnej wielkości i odwagą kreowania coraz to nowych *alter ego*. Bowie w spektaklu Marcina Libera na podstawie sztuki Doroty Masłowskiej staje się symbolem osoby, która nie przystaje do otaczającej rzeczywistości, podobnie jak główna bohaterka *Bowiego w Warszawie* – Regina.

Spacer muzyka po Warszawie w 1973 roku, w trakcie postoju technicznego pociągu, którym wracał do Anglii z Moskwy, jest jedną z najpopularniejszych opowieści budujących mitologię stolicy w XX wieku. W 2016 roku odsłonięty został upamiętniający to wydarzenie mural na Żoliborzu, gdzie Bowie trafił podobno do księgarni znajdującej się na placu Wilsona (wówczas Komuny Paryskiej) i kupił płytę zespołu „Ślask”. Partie chóralskie z pochodzącego z niej utworu *Helokanie* zostały przez artystę zaśpiewane w kompozycji *Warszawa* (album *Low* z 1977). Pojawiają się też w finale spektaklu Marcina Libera w Teatrze Studio, pozostawiając na długo wspomnienie głosu Bartka Porczyka grającego rolę Bowiego – prawdziwego kosmity w złotym skafandrze krążącego po Warszawie „ery atomowej”, jak opisuje ją Dorota Masłowska. W minimalistycznej scenografii Mirka Kaczmarka złoty kostium tym dobitniej odbija się na tle szarych bloków stanowiących główny element.

Zarówno w tekście Masłowskiej, jak i w spektaklu Libera Bowie nie jest najistotniejszy. Owszem, wchodzi na scenę jako pierwszy, pełnząc do szklanki z herbatą w charakterystycznym metalowym koszyczku i rozpoczynając tę opowieść z pogranicza snu, parodii powieści milicyjnej i herstorii Reginy. Będzie też stale pojawiał się między mieszkańcami Warszawy, niewidziany przez nich do końca spektaklu, przebijając się to w dzinsowe wdżianka, to w kostium zespołu folklorystycznego, a w finale wreszcie w kurtkę z błyskawicą, którą nosił na twarzy Ziggy

Stardust – jedno z najsłynniejszych wcieleń scenicznych Davida Bowiego. To prawdziwy Obcy, pokazujący inną drogę z odwagą, której przez wiele lat brakowało kobietom będącym głównymi bohaterkami Masłowskiej i Libera.

Regina (Maja Pankiewicz) próbuje bezskutecznie buntować się przeciwko narzucanemu jej przez matkę narzeczonemu, królowi pieczarkarni – Panu Kozelko (Rob Wasiewicz). W jednej z najlepszych scen spektaklu odrzuca ją nie tylko nadmierne stosowanie przez niego żelu do włosów, trafiającego jej w twarz i przypominającego do złudzenia rozbryzgi spermy, ale nawet „niesłychane ręce [...] jak po pięciu głupków wioskowych nanizanych na kalarepę”. Sama Regina jednak nie jest w stanie ani zrozumieć, ani nawet nazwać swoich dotychczasowych, lesbijskich doświadczeń seksualnych z letniego obozu, które ustawiły ją z boku tak zwanej normalności, a zarazem stały się źródłem wstydu. Upokorzona przez spotkaną na obozie Judytę, wślazana przemocą w tradycyjne role, Regina zobaczy swoje odbicie – panią Nastkę (Monika Obara), której życie jest wręcz zapowiedzią dokonanych przez dziewczynę wyborów. Bitej i gwałconej przez męża Nastce pozostaje rodzić kolejne dzieci i pocieszać się wizjami Matki Boskiej, która każe jej w pokorze znosić swój los. To właśnie pani Nastka zobaczy w księgarni Davida Bowiego i dopatrując się w nim postrachu Warszawy – Dusidamka, wciśnie mu w rękę płytę zespołu „Ślask”, po czym rozpocznie pościg za domniemanym przestępcą, który w pośpiechu umknie do swojego pociągu.

Spektakl Marcina Libera wpisuje losy obu kobiet we współczesność. Pod koniec na ekranie pojawiają się przebitki z protestów po zaostreniu ustawy antyaborcyjnej w Polsce, których symbolem stała się błyskawica do złudzenia przypominająca tę z image’u scenicznego Ziggy’ego Stardusta. Jakby wychodzący poza granice płci, czasu i seksualności Bowie zainspirował wnuczki i córki pani Nastki czy Reginy, by wreszcie odważyły się mówić swoim głosem, zgodnie z jedną z jego piosenek: „We can be heroes just for one day”. ■

AUTOR: AGNIESZKA RATAJ